

Petarda

„Nie jest hańbą ulec sile,/lecz siłą zdobywać
Nie jest hańbą poniżenie, jest hańbą poniżać.
Nie jest hańbą ból i rozpacz/-hańbą ból zadawać
Nie jest hańbą być pobitym/hańbą biczem smagać (...)”
Dagna Ślepowska

Na scenie aktorka z mikrofonem w dłoni. W trakcie spektaklu sięga po niego dość często. Używa pokręta wzmacniacza, by wzmocnić swój głos, by w końcu stał się naprawdę słyszalny. Są historie, które potrzebują innego głosu i ciała, a przy tym mikrofonu i wzmacniacza, by móc być wypowiedziane. Agnieszka Bresler nie przychodzi do widzów jedynie we własnym imieniu i w imieniu założonego przez siebie kolektywu Kobietostan złożonego z twórczyń – aktorki, fotografki, dramaturżki, reżyserki, kostiumolożki, autorki projekcji oraz reżysera światła – jedyne go mężczyzny w zespole. Bresler przynosi naręcze historii kobiet, których głosy w społecznej przestrzeni nie wybrzmiewają, to głosy więźniarek, mieszkanki schronisk dla bezdomnych kobiet, domów samopomocy. Głosy bolesne, zagłuszane, ignorowane, pomijane: historie osobistych tragedii rozgrywających się za zamkniętymi drzwiami domów, historii codziennych tragedii i opresji wpisanych w struktury społeczne, zarówno w formie seksistowskich „żartów”, jak i ujawniające się w kluczowych momentach ludzkiego życia, tak ważnych jak poród-narodziny dziecka; tak silnie i jednoznacznie wpisanych od tak dawna, że wydają się być „normalne” (!). Te głosy, pojedynczych konkretnych historii kobiet w Polsce w XXI wieku w zaskakujący sposób przeglądają się w historii Medei i Elektry. Teksty Ajschylosa i Eurypidesa stanowią wzmocnienie, kontrapunkt i komentarz do opowiadanych historii, ujawniają dzieje wielowiekowej opresji kobiet – połowy ludzkości (!).

Tym wszystkim głosom aktorka udziela swojego talentu i rzemiosła, swojej siły i ironii, niczym powierniczka skarbów (aktor jest jak górnik – pisał Ryszard Cieślak), przywódczyni społecznego buntu i partyzantka. Szuka najlepszych, najbardziej adekwatnych środków i strategii, by przerwać dekady milczenia. By wypowiedzieć je, w społecznej, teatralnej sytuacji, doświadczyć ich, przeżyć i pójść dalej, pomimo bólu. Pójść inaczej. To działanie jest niezbędne, potrzebne i ważne dla wszystkich.

Żaden z nas nie jest wolny, jeśli wszyscy nie jesteśmy wolni – pada w spektaklu. Choć bardziej adekwatne byłoby: Żadna z nas nie jest wolna, jeśli wszystkie nie jesteśmy wolne.

Aktorka w kostiumie przypominającym zwyczajny strój – dżinsowe spodnie i podkoszulek staje na pustej scenie obok metalowej konstrukcji przypominającej nienaturalną, gigantyczną połowę stelażu dawnej sukni balowej złożonego z obręczy (panier). Konstrukcja symbolizować może mur społeczny, indywidualną klatkę, mównicę, barykadę, parawan w sali porodowej, więzienną celę. Prosta metalowa struktura stanowi konkretny, materialny znak zniewoleń. Jej obecność w zderzeniu z ciałem aktorki ujawnia kruchość tego ostatniego, inny porządek, do którego ono należy. Jak rozbroić tę klatkę? Głową w mur?

Metalowe szczeble konstrukcji stają się miniaturową galerią. Umieszczone na nich zdjęcia kobiecych twarzy są częściowo przysłonięte dłońmi fotografowanych kobiet. Na niektórych z nich ukryte fragmenty ciała to usta, na innych uszy, na jeszcze innych oczy. Tych twarzy są dziesiątki. Na stelażu, a także na sznurku nad sceną. Agnieszka Bresler przepina palimpsestowo nałożone zdjęcia, niektórym pozwala opaść jak suchym liściom. Opowiedziana historia nie znika, ale zmienia swoje miejsce. Przestaje obciążać, wraca do ziemi, staje się częścią osobistego zasobu, własnej ziemi.

Niektórych klatek nie można rozbroić. Można je tylko zostawić.

W finale Agnieszka Bresler odpina naręcze zdjęć, które nie zdołały opaść. Tuląc je do serca i brzucha odchodzi spełniona po dobrze wykonanej pracy... Odchodzi spokojna, choć zostało jeszcze wiele historii kobiet do wypowiedzenia.